

- Kiedy to było? Pamiętasz?
 - Nie, ale może skojarzysz sobie sam, gdy ci opowiem wszystko, ze szczegółami. Wierz mi...
 - Wierzę.
 - Jest co opowiadać.
 - Tak wiele się wydarzyło?
 - Tak niewiele.
- ****

Ciepło. Było mi wtedy ciepło. Uczucie wytworzone przez martwy, suchy kawałek materiału - fałsz w żywe oczy.

Ale - było mi ciepło. Pomimo morderczego śniegu i ostrego wiatru, które razem uciszały żyjących... raz na zawsze.

O tak. Było niezmiernie cicho. Ryk w uszach ogłuszał na bardzo, bardzo długo. A ciepło było wtedy droższe od wody. Od snu.

Nie, było bezcenne.

Imię ceny brzmiało: śmierć. Cenę płacono za chwilę ciepła. Tego prawdziwego, wśród wiecznych, białych obłoków w niebie...

Śnieg dość niechętnie ustępował spod stóp. Wiatr zachowywał się natomiast jak rozwydrzone do granic dziecko: gdy szedłem mu na przekór, wył tak głośno, że przestawałem się w końcu orientować, czy to on huczy, czy to mnie tak warczy w gardle, przesiąkniętym mrozem na wylot.

Oddychać było tym ciężiej, że twarz - aby mi nie odpadła - zakryłem całą grubym szalem, prezentem od matki... miałem olbrzymie szczęście. Wówczas niewielu posiadało przyzwoite odzienie. Większość kończyła jako lodowe pomniki głuchej, sinej śmierci. Nieliczni przeżywali trochę dłużej - pod opiekuńczym, cichym, ciepłym i cuchnącym płaszczem kanałów.

Wracałem właśnie do schronu, niosąc zaopatrzenie zdobyte z opuszczonego sklepu. Rozpuszczalna kawa, herbata, skromny acz sycący prowiant oraz materiały na podpałkę... cóż, sklep nie był do końca opuszczony, ale... musiałem być twardy. Żeby przeżyć w tej "dżungli" trzeba wyciągnąć pazury nie tylko jako człowiek. Trzeba również wykazać chłodny, bezlitosny intelekt... jako zwierzę.

Niczego nie było wolno żałować. Szczególnie tego, czego się zazwyczaj i najczęściej żałuje.

Słabi giną. Silni trwają. Sumienie czyni słabym. Bezwzględność i egoizm dają siłę. I nie ma czego żałować.

Trzeba trwać.

Burek ziewnął. Podrapał się za uchem i odetchnął głęboko, z rozkoszą. Było mu ciepło. Jego futro stanowiło świetną ochronę przed zimnem. Śmierdziało i lęgły się weń pchły, ale...

Było w nim CIEPŁO.

Stara lampa jeszcze nieco rozjaśniała szare wnętrze pustego pokoju. Zaraz... nie: pustego, ale: częściowo martwego a po części: zdychającego. Bo Burek był głodny. Zdychał z głodu. Jego pan, dziwnie nieruchomy, śmiertelnie blady, nie "nauczył" Burka, jak otwierać szafki i lodówkę. I Burek powinien go za to nienawidzić. Nie powinien głodować. Nawet jeśli tamta szafka i ta lodówka były puste. Powinien nienawidzić Pana.

Ale nie nienawidził.

Nie za to.

Zmęczony żołądek nie dawał za wygraną. Dudnił tęnym, ostrym bólem. Podobnym jak kark Burka, naznaczony zaschniętą, brudną raną. Ranę zadał nóż trzymany przez pana. Przez głodnego,

zdesperowanego pana.

Nie za to.

Ogon leżał bez ruchu na podłodze, zgięty w ostry łuk. Podobnie leżała prawa tylna łapa Burka. Nienaturalnie zgięta, z przerwaniem ścięgnem. Ze ścięgnem przerwany przez nóż, drżący w ręce pana. W ręce dzikiego z głodu pana.

Nie za to.

Bok Burka jeszcze do niedawna obficie krwawił. Czerwona kałuża zasychała powoli pod bezradnym cielskiem. Bok przebił nóż, upuszczony przez pana. Pana, który umierał z wycieńczenia i głodu.

Nie za to.

Burek, choć okaleczony, mógłby samodzielnie przetrwać. Mógł zabić, by przetrwać, zadawać śmiertelne rany bez pomocy noża.

Dlaczego więc...?

Bo nie mógł. Bo pan, to bezradne, kalekie zwierzę, kiedyś uświadomiło Burkowi, że pan jest człowiekiem. Że ma on sumienie. Bo pan był silny. I wiedział, że kiedyś nadejdzie chwila, gdy dobrze będzie, jeśli Burek też okaże się "człowiekiem". Bo człowiek nie użyje noża.

Właśnie za to.

Nie mógł odejść. To martwe, blade coś, nieruchome, kazało mu też być nieruchomym. To martwe coś trwało.

Dlaczego więc...?

Bo głód miał inne imię. To martwe, blade coś, nieruchome w jego oczach nie było martwym, bladym czymś, nieruchomym. To był pan.

Żywy.

A noża nigdy nie było.

Właśnie za to Burek nienawidził pana.

Psi kozuch dał mi więcej ciepła. Czulem się bogaty. Czulem się silny. Silny nie czuje nic prócz siły. I głodu. A ja czulem ciepło. CIEPŁO!

Biednego staruszka pochowałem, jak każe chrześcijański obyczaj.

Bydłę utłułem, obdarłem ze skóry, wypatroszyłem, upiekłem... nawet niezły był.

Po paru dniach wyremontowałem dom, przenieśliśmy do niego wszystko, co konieczne i zamieszkałem. Na długo.

- Nikogo nie spotkałeś? Nikogo... żywego?

- Spotkałem żywych. A raczej to oni mnie... spotkali.

- A... aha...

- Tak. Właśnie tak.

Najbardziej uparci byli ci, co im głód rozsądek strawił. Albo ci, którzy chcieli zaznaczyć swój teren. Tych ostatnich sporo się namnożyło. Głupcy. Nikt z nich nie wiedział, że w tamtych czasach grupa, zgrana grupa oznaczała nic więcej jak powolne wyniszczenie. Pomagaj innym, oni się uśmiechną, powiedzą, żeś dobry człowiek, po czym... pożegnasz się z dobytkiem.

Oni - albo - ty.

Ja - wybrałem krew. Bo krew jest ciepła. Powiedziałem sobie: będę trwać. Będę silny.

Będę. Pragnę, więc jestem. Egzystuję w sąsiedztwie, w sojuszu z głodem. Gdy on mnie nawiedza - o tak... nawiedza jak zmora z koszmaru - ja jem. On znika - ja poluję, śpię... trwam.

Oni nie trwają. Przestają trwać, gdy ich głód terroryzuje.

Widziałem... widziałem, jak rodzice pożerali dziecko. A potem sami się zabili. Widziałem, jak ludzie

stawali się bestiami. I widziałem ludzi, którzy bestiami już byli. Ci trwali, choć niedługo. Bo żyli i trwali razem.

Co poniektórzy ukazywali szczyt głupoty: rozmnażali się. Po to tylko, by ich młode wylądowały w żołądkach głodnych, dzikich psów.

Grup musiałem się wystrzeżać. Im więcej, tym gorzej. Najlepiej, gdy trafiała się jedna, dwie osoby. Szast, prast, cios w tył głowy... i mogłem zapłacić pustkę przez najbliższe kilka dni, nawet tygodni.

Ale z grupami był kłopot. Należało wszystko ukrywać i samemu się chować. Szarańcza. Robactwo, niegodne rozdeptania. A już widok dziadygi obmacującego młodą, obojętną na wszystko dziwkę (co beznadzieja robi z ludzi), powodował skurcze... ech, szkoda słów.

Zdarzyło się raz, że jakieś stado zrobiło sobie dłuższe posiedzenie w moim domu. Grzali tyłki, rozpieprzali wszystko. Bez zastanowienia.

Zdenerwowałem się. Bardzo. Zbyt długo to tolerowałem.

Byli zaskoczeni. Zabił ich szok. Ja tylko wbilem ostatnie gwoździe do ich trumien: osiem głów. Z czego sześć się zmarnowało. Gdyby przyszli kolejno, z tygodniową przerwą, ułożyłoby się idealnie. Niestety, lodówka wysiadła, a soli ni stąd, ni zowąd - zabrakło.

Dom zabezpieczyłem. Wzbogaciłem o kilka pułapek. Największą z nich był jego zewnętrzny wygląd. Przyciągał - szyld "Hotel za grosz" robił swoje.

Klienci zostawali tu na krótko - znaczy, do śmierci. Jak już mówiłem, za chwilowe doznania płaci się najwyższą cenę.

Klik! - schował dyktafon do kieszeni.

- Wybacz, ale ta historia jest do niczego.

On się tylko uśmiechnął i splunął do kieliszka.

- Widzisz, ludzie wołają o miłości, seksie, pieniądzech, przemocy... twoja historia jest ciekawa, ale... no, po prostu jest blaha i stereotypowa.

- Dzięki za drinka.

- To ja dziękuję. Ale - czas wrócić do rzeczywistości.

- Do niczego! - śmiał się, krojąc na kostki coś zimnego, bladego i dziwnie nieruchomego.

- Do niczego... aleś, stary, skostniał! No, łap!

Burek podskoczył i kłapnął szczęką, gdy mała, zimna, blada kostka wesoło wpadła mu do pyska.

- Do niczego... do niczego... - wył ciepły, radosny wiatr.

Promienie słońca igrały ze wszystkim, co podzielało ich optymizm.

W cieniu, wilgoci i chłodzie pozostały wspomnienia.

Nikommu, do niczego nie potrzebne.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

eyelessoverseer, dodano 08.01.2011 09:44

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.